

H. MAJEWSKA - LEGENDA I ŻYCIE

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV nr 21 (74)

Wilno, 11 - 24 października

cena 3 talony
(1500 zł., indeks 383678)

Będę działał zgodnie z moim sumieniem...

**Z Czesławem Okińczycem,
deputowanym do
Rady Najwyższej Republiki
Litewskiej
rozmawia
Wojciech Piotrowicz**

- To już druga dla Pana kampania wyborcza. Czy pobudki do kandydowania na posła do Sejmu pozostały niezmiennie?

- Startując do wyborów w roku 1990 uważałem za rzecz najważniejszą niepodległość państwa litewskiego i to, czy parlament zdecyduje się na odrodzenie niepodległości Litwy. Stało się. Litwa ostatecznie została uznana jesienią ubiegłego roku. Zamierzałem też wtedy godnie reprezentować swoich wyborców w najwyższym organie państwowym. Kandydowałem z ramienia Zarządu Miejskiego Związku Polaków na Litwie, uważałem więc za zadanie - podnosić w Radzie Najwyższej sprawę mieszkających tu Polaków. Sam nie będę oceniał mojej działalności - uczynią to wyborcy, rodacy. Fakt, że kończę kadencję jako zastępca przewodniczącego parlamentarnej komisji spraw zagranicznych satysfakcjonuje chyba nie tylko mnie osobiście. Mam wrażenie, że za minione dwa i pół lat pracy nie



przyniosłem ujemny rodakom, wyborcom, ani też państwu litewskiemu.

- Pamiętam wystąpienie Pana w dniu proklamowania niepodległości, popierając ten tak ważny akt Rady Najwyższej. Czy jednak parlament nie rozminął się z szansą rozwiązania jakichś innych ważnych kwestii poza tymi, które rozwiązać zdążył?

- Z dzisiejszej perspektywy czasu wi działabym obecne wybory już jesienią roku ubiegłego. Niepodległość, uznanie państwa w świecie, przystąpienie Litwy do struktur międzynarodowych - to etapy w działalności parlamentu bardzo istotne, po czym właściwie praca utknęła, stała się mało skuteczną. Nadmierne upolitycznienie sprawiło, że nie udało się uchwalić szeregu ustaw dotyczących gospodarki, rolnictwa, spraw socjalnych mieszkańców. Podział parlamentu na dwa skrajne ugrupowania sprawił, że zabrakło należytego zainteresowania się aspektem gospodarczym, głębszej analizy co do skutków wprowadzenia w życie ustaw. Wiado-

mo, że gospodarka jest sprawdzianem efektywności działań.

Niepodległość to jedno. Ale ważne są metody budowy państwa. W niebezpiecznych momentach walki o niepodległość skład parlamentu zachował się godnie. Były potrzebne męstwo, hart ducha. Ale również, gdy zagrożenie mijało, w warunkach normalności należało się wykazać, na co posłów stać. Należało wcześniej podziękować za postawę w momentach ekstremalnych i ogłosić wcześniejsze wybory, aby mogli przyjść ludzie bardziej fachowi w zmienionej już sytuacji i to by wyszło na korzyść społeczeństwu.

- Pana dziś popiera inna siła polityczna, niż podczas pierwszych wyborów. Czym to wyjaśnić?

- Nie mamy za wiele zwolenników porozumienia, i animozje polsko-litewskie pomimo pochopnych sądów, że już się to polepsza - pozostają nadal. Droga do porozumienia jest drogą trudną, długą ale moim zdaniem, jedyną. Normalnym zjawiskiem jest, że ktoś z kandydatów korzy-

sta z poparcia innej siły politycznej. Nie jestem członkiem partii socjaldemokratów. Obecność moją na ich liście przyjmuję jako pozytywną ocenę przez liderów tej partii moich wysiłków na rzecz demokratyzacji w całej Litwie, a nie tylko wśród Polaków. Wygranie w wyborach do Sejmu, o ile to nastąpi, potwierdziłoby moją tezę, że Polacy powinni być więcej otwarci na życie polityczne w republice, wchodzić do poszczególnych partii, ruchów społecznych, nie ograniczać się tylko w swoim okręgu. Pozwoliłoby to na większy wpływ na podejmowane w Sejmie decyzje. Większa grupa osób jednomyślnych politycznie będzie więcej znaczyła niż 4-5 Polaków, ale o różnych orientacjach. Kwestia poparcia lub nie mojej kandydatury leżała w gestii aktualnych członków Zarządu Głównego ZPL. O trafności ich decyzji poświadczy przyszłość. Przyjmuję rzeczywistość obiektywnie i bynajmniej nie tragizuję.

UCZYŃMY LITWĘ ZNOWU SILNĄ!

(LISTA Nr 4)



Czesław Okińczycy to:

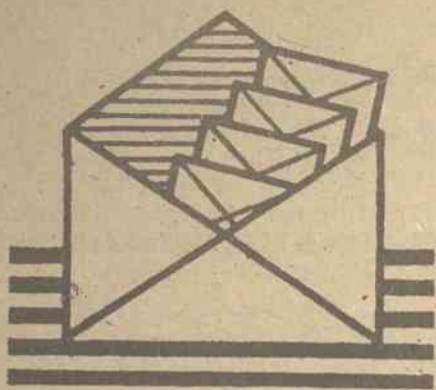
- Dążenie do sprawiedliwej prywatyzacji
- Popieranie uczciwej przedsiębiorczości
- Obniżenie podatków
- Pozyskiwanie możliwości przywrócenia świętości Starówki
- Stawianie na inicjatywę młodych

Wyborco!

Głosuj na Czesława Okińczycę stawiając na:
Kompetencję
Uczciwość
Odwagę

JESTEM ZA!

Dokończenie na s. 3



„Na końcu języka”

Taki jest tytuł poradnika leksykalno-gramatycznego, wydany przez Wydawnictwo Naukowe PWN w Warszawie - Poznaniu w 1992 r. Jego autorami są dwaj polscy uczeni Stanisław Bąba i Bogdan Walczak.

We wstępie został zamieszczony cytat prof. W. Doroszewskiego: „Zależy nam nie tylko na tym, żeby język polski żył, ale i na tym, żeby się rozwijał i żebyśmy z tym rozwojem w miarę możliwości współpracowali”. Wiadomo, że mowa polska z dnia na dzień zmienia się diametralnie.

W zasadzie poradnik ten składa się z dwóch części. W pierwszej znalazły się felietony dotyczące kwestii ogólnych, typu: tendencje rozwojowe współczesnej polszczyzny, dynamizm jej zmienności, puryzm językowy, moda leksykalna, snobizm w języku, kultura czy agresja językowa. W drugiej natomiast ukazane są przejawy naruszenia norm cząstkowych, sądzonych znajdują się w nim cztery zagadnienia: poprawność leksykalna, frazeologiczna, składniowa i fleksyjna.

Autorzy zaznaczają, że na tę książkę złożyły się felietony z różnych czasopism. Tak naprawdę to jest nad czym się zastanowić. Podam jedynie niektóre wyjątki, jakie zostały zamieszczone w tekście, a które powszechnie budzą największą wątpliwość, np. balów czy bali, pieców czy piecy, tłuszczów czy tłuszczu, końmi czy koniami, o drze Kowalskim czy dr. Kowalskim (obie formy są tu poprawne). Ponadto możemy się dowiedzieć, jakim językiem operuje elita, dalej o wyrazach obcych, które nie zawsze pasują do naszego języka oraz o tym, że zapożyczenia francuskie datują się od XVI wieku.

Czasy się zmieniają, ludzie również, dlatego więc mowa o czystości miała być stać in loco. Polecam więc ten poradnik redakcjom, którego obecność może ułatwić pracę, szkołom, w których pojawia się coraz więcej wątpliwości językowych oraz wszystkim, którym droga i cenna jest ojczysta mowa.

Wojciech Mierzejewski,
Poznań, Polska

Chciałabym mieć pismo w domu

Serdecznie dziękuję za „Znad Wilii”. Pismo dociera poprzez naszą „Polonię”, która przekazuje mi, wiedząc, że pochodzę z Wileńszczyzny. Zdażyłam w Świętaniech ukończyć zaledwie parę klas polskiej szkoły, gdyż zostały one zamknięte. W sumie ukończyłam szkołę litewską, dlatego czasami są trudności przy pisaniu. Dotychczas nie miałam okazji zapoznać się z tym pismem, prenumerowałam „Czerwony Sztandar”, następnie „Kurier Wileński”. Najbardziej mnie interesują tematy religijne, wszystko to, co jest związane z adonową Kościoła. Tak się ułożyło moje życie, że wypadło mi mieszkać w Estonii. Bardzo mi będzie miło widzieć „Znad Wilii” w moim domu.

Danuta Gozdaitė
Tallinn, Estonia

Więcej informacji o sobie

„Znad Wilii” znam jedynie ze sporadycznych lektur, gdyż ciągłym problemem jest otrzymywanie pisma. Niektóre jego numery w ogóle nie dotarły do naszego miasta. Oczywiście, pozostaje droga prenumeraty, z której zapewne skorzystam. Prawda, uzupełniłem niektóre luki pod czas pobytu w Wilnie. Uważam, że tematyka poruszana przez Redakcję jest wyważona - przeszłość przeplata się z teraźniejszością, a sprawy lokalne korespondują z zagadnieniami międzynarodowej wagi. Również sprawy polskości, niewątpliwie bardzo ważne dla naszych rodaków na Wschodzie, przedstawiane są w kontekście losów polskich w różnych krajach, przede wszystkim w byłych republikach Związku Sowieckiego.

Uważam, że jednak zbyt mało dowiadujemy się o inicjatywach „Znad Wilii”. W rozmowach ze znajomymi w Wilnie słyszałem o tym nieraz. Zresztą wystarczy włączyć radio o tej samej nazwie i należące do tej samej spółki. Na mieście widziałem trolejbus z piękną reklamą „Znad Wilii”. Wiem, że ludzie związani z tym tytułem są inicjatorami wielu poczynań w życiu Polaków na Litwie. Wiem, że są skromni, ale czasami pełniejsza informacja o tym co robią, być może byłaby pomocna w odnalezieniu współmyślicieli i pomocników w innych krajach.

Krzysztof Kamiński
Jelenia Góra, Polska

- W ostatnich dniach września przewodniczący Rady Najwyższej RL V. Landsbergis bawił w USA, gdzie wziął udział w sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, na której omawiano m.in. sprawy dot. państw bałtyckich. Przewódca litewski wystąpił z przemówieniem.
- 28 września na zaproszenie pani Hanny Suchockiej z jedyną wizytą gościł w Polsce premier Aleksandras Abišala. Podpisano wiele umów gospodarczych korzystnych dla obu stron. Dzień później na zaproszenie ministra obrony RP Janusza Onyszkiewicza złożył wizytę minister ochrony kraju Audrius Butkevicius. Mówiono o problemach bezpieczeństwa, mechanizmach wzajemnego zaufania.
- Rząd litewski otworzył stałą misję RL przy ONZ z siedzibą w Genewie.
- 2 października obchodzono Dzień Policji Litewskiej, w uroczystościach uczestniczył na zaproszenie ministra spraw wewnętrznych RL Petrasa Valiukasa również minister polski tego resortu Andrzej Milczanowski.
- Od 6 października gościła na zaproszenie Departamentu ds. Narodowości delegacja Federacji Wspólnot Etnicznych Rady Europy. Przyświecał delegacji cel - zapoznanie się z sytuacją mniejszości na Litwie.
- Na polecenie przewodniczącego RN RL mają być usunięte barykady wokół gmachu parlamentu wniesione dla jego obrony w chwili zagrożenia dla Litwy. Pozostać mają tylko fragmenty barykad - dla historii.
- Do znajdujących się już wcześniej w obiegu talonów - rodzaju pieniądza, obowiązującego od 1 października - doszły nowe ich wzory. Litwa też bije własne monety. Litewskie talony zostały uznane w rozliczeniach przez Rosję.
- Przedłużono na Litwie terminy procesu prywatyzacji, formalności kupna-sprzedazy mieszkań i in.
- Pod Dni Giedyminowskie obchodzone ostatnio w Wilnie została założona nowa Nagroda m. Wilna. Jako pierwszy ją otrzymał historyk sztuki Vladas Drėma za książkę „Dingęs Vilnius” („Zaginione Wilno”).
- Rafineria w Mažeikiai z powodu beczynności wymuszonej brakiem ropy codziennie ponosi straty rzędu 15 mln. Wg opinii jej dyrektora B. Vainory, wygląda na to, że Moskwa realizuje niepisana wskazówkę niedostarczenia ropy dla Litwy.

- Od 15 października wprowadzono dla obywateli opłaty na ekspresowe załatwienie formalności przy otrzymywaniu litewskich dowodów osobistych. 10 tys. talonów kosztuje otrzymanie go w terminie 2 dni, 7 tys. - 4 dni i 3 tys. - w ciągu tygodnia.
- Niebawem ma się rozpocząć realizacja uchwały rządowej o nostryfikacji stopni i tytułów naukowych oraz rejestracji dyplomów. Uchwała została powzięta na wniosek Rady Naukowej Litwy. Komisja rzeczoznawców ma zweryfikować więc, czy delikwent zasłużył prawdziwie na stopień, czy starał się z pobudek ideologicznych.
- W Łotwie premier jej zapowiedział, że świadczenia komunalne wynosić powinny nie więcej niż 30 proc. budżetów ludności. W Litwie jak na razie zanoszą się chyba na odwrotność tego.
- „Poprawa sytuacji gospodarczej Litwy poprzez odbudowę tradycyjnych i nawiązanie nowych kontaktów gospodarczych z krajami sąsiednimi; realny samorząd na Wileńszczyźnie jako zwartej jednostce administracyjnej; całkowity i bezwarunkowy zwrot ziemi i mienia prawowitym właścicielom; realne gwarancje praw mniejszości narodowych” - oto hasła-cele ZPL w akcji wyborczej.
- Od 5 października do 11 trwał w Wilnie międzynarodowy festiwal muzyki J. Haydna i F. Schuberta. Idea jego zorganizowania pochodzi od szwajcarskiej dyrygentki Olgi Gecu.
- Na cmentarzu żydowskim w Wilnie ostatnio ustawiono pomnik ku czci nauczycieli-więźniów getta wileńskiego. Autor rzeźby V. Nalivaika.
- W Tallinnie emeryci uzyskali prawo korzystania z bezpłatnych przejazdów w środkach komunikacji miejskiej. W Wilnie na ten temat jakos nie słychać.
- Akademicki rok tworzono Uniwersytetu Polskiego zainaugurowano w kościele św. Ducha. Oprócz studentów i wykładowców byli liczni goście i rodzice młodzieży.
- Zapowiada się, że mieszkańcy Litwy otrzymają cukier (na talony) dopiero z plonu tego lata. Ma się pojawić w sprzedaży w najbliższym czasie.
- Ujawniono dwa nowe przypadki wirusa HIV, w Litwie więc ogółem jest 15 jego nosicieli.
- Od 5 października Telewizja Litwy Wschodniej weszła niespodziewanie na kanał programu I Telewizji Polskiej, pozbawiając w ten sposób widzów m.in. wiadomości wieczornych o godz. 20.30.

STOLICA APOSTOLSKA

Ambasador Litwy w Stolicy Apostolskiej wręczył papieżowi Janowi Pawłowi II listy uwierzytelniające. Za gazetą *Europos Lietuvis*, nr 31 z dnia 7 sierpnia 1992 r. przytaczamy fragmenty odpowiedzi papieża (w tłumaczeniu wolnym z jęz. litewskiego).

Panie Ambasadorko,

1. Przybycie Waszej Ekscelencji do rezydencji biskupiej w Rzymie znaczy daleko więcej niż tylko ceremonię wręczenia listów uwierzytelniających; Litwa i Stolica Apostolska żywiły nadzieję i czekały na to spotkanie przez długie lata.

2. (...) W procesie dziejowym nastąpiły przeróżne zmiany, które między innymi ukształtowały na Waszym terenie istotne mniejszości; z satysfakcją wysłuchałem Pańskich stwierdzeń, iż przywódcy Pańskiego kraju uczynią wszystko, aby bogactwa kulturalne tych różnych grup były zachowane dla dobra wszystkich.

5. (...) W Pańskim kraju i na świecie nie brak podstaw do trwogi, ze względu na bolesne doświadczenia, wyniesione przez naród z czasów tłumienia wolności i poniżania godności. Wierzymy, że te trudności w atmosferze konstruktywnego i serdecznego dialogu będą przez zainteresowane państwa rozwiązane, czego poczy-

nając od ONZ i innych europejskich organizacji wszyscy sobie życzą.

6. Pragnąc zaświadczyć, jak wysoko cenię i szanuję Litwę oraz dwa inne sąsiednie kraje bałtyckie doświadczone przez także próby, z radością korzystam z okazji wręczenia przez Waszą Ekscelencję listów uwierzytelniających, aby oświadczyć, iż z satysfakcją przyjmuję zaproszenie zwierzchnictwa kościelnego i państwowego do złożenia wizyty duszpasterskiej w krajach bałtyckich. Zaproszenie to, które Pan ponowił w imieniu Przewodniczącego Rady Najwyższej oraz narodu czyni zadość od dawna żywionemu przeze mnie pragnieniu, które miałem okoliczność wyrazić szczególnie podczas obchodów 500-lecia zgonu patrona Litwy św. Kazimierza - w roku 1985 oraz jubileuszu 600-lecia Chrztu Litwy - w roku 1987. Mam nadzieję, że z Bożą pomocą będę mógł odwiedzić te trzy kraje we wrześniu w 1993 r. Polecam ten zamysł łasce matczynej Najświętszej Maryi Panny, którą katolicy nad Bałtykiem czczą w świątyniach Ostrej Bramy, w Szybiwie na Litwie oraz w Aglonie na Łotwie.

Na zakończenie papież życzył pomyślności Litwie i obiecał serdeczną modlitwę o błogosławieństwo Boże dla wszystkich.

Wileński LIONS Klub



Informowaliśmy, że w Wilnie został utworzony oddział LIONS Club International, organizacji charytatywnej, opierającej swe działania na niesieniu pomocy, przeprowadzaniu akcji humanitarnych. Grupa założycielska dokonała już rejestracji organizacji. Opracowano statut, załatwiono wszystkie niezbędne formalności. Do grupy założycielskiej należą: Ričardas Saulius Žukauskas, prezydent Klubu, pracownik naukowy, Kazys Paltanavičius, dyrektor Szpitala św. Jakuba, prof. Jurgis Algirdas Pluškyš, kierownik Kliniki Chorób Wewnętrznych Szpitala Uniwersytetu Wileńskiego, Dainius Puras, kierownik Ośrodka Zdrowia Dziecka, Romuald Gieczewski, prezes Polskiej Sekcji Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców.

Grupa założycielska działa od dwóch lat. W ramach kontaktów Klubu przeprowadzono już kilka akcji. W trudnych dniach po 13 stycznia 1991 roku dzięki staraniom Klubu LIONS z Poznania dostarczono lekarstwa. Dzięki też protekcji poznańskiego Klubu do Szpitala św. Jakuba przysłano z Danii kompletne wyposażenie byłego szpitala polowego na 200 łóżek. Tylko koszty przewozu statkiem do Kłajpedy tego cennego transportu, które opłacili Duńczycy, wyniosły 30 tys. dolarów. Wówczas na Litwie gościł przedstawiciel Klubu z Danii Ib Clausen.

LIONS Club International jest organizacją dobroczynną, mającą ponad 150 oddziałów na całym świecie. Jego członkami są ludzie bardzo różni, których łączy to, że część swych dochodów przeznaczają na cele charytatywne, im też poświęcają inicjatywy. Klub, żeby zdobyć środki dla

przeprowadzenia swych akcji, wydaje znaczki pocztowe, urządza loterie i różnego rodzaju imprezy.

Do realizacji takiego przedsięwzięcia doszło w stolicy Litwy dzięki pomocy LIONS Klubu z Poznania, który zaopiekował się Wilnem. Wynika to z litery działania statutowego. Kiedy oddział wileński „stanie na nogi”, jego obowiązkiem będzie również pomagać w tworzeniu takich placówek w innych miastach i krajach. Pomocą i radą przy stawianiu pierwszych kroków służył prezydent poznańskiego LIONS Klubu, prof. Jan Bręborowicz, sponsorem niektórych poczynań był Witold Maciejewski, wykładowca Poznańskiego Uniwersytetu A. Mickiewicza. W Poznaniu gościli członkowie grupy założycielskiej w Wilnie Žukauskas i Gieczewski, którzy zapoznali się z doświadczeniem pracy tej prestiżowej organizacji.

Kontaktów z oddziałami w różnych krajach przybywają. Ostatnio związane one zostały ze Szwecją. Stąd w darze dostarczono na Litwę wózki inwalidzkie.

30 września odbyło się kolejne zebranie LIONS Klubu, na którym omówiono jego dalszą działalność, zaproszono kandydatów na członków Klubu. Zgodnie ze statutem ma ich być 25. W spotkaniu, prócz wymienionych osób udział wzięli: Zenon Żukowski, pracownik naukowy AN oraz współwydawcy „Znad Wilii” - deputowany do Rady Najwyższej RL Czesław Okieńczyk i redaktor naczelny pisma Romuald Mieczkowski.

Po skompletowaniu pełnego składu odbędzie się uroczyste zaprzysiężenie członków Klubu tzw. charter. Każdy z nich otrzyma również znaczek przynależności do tej międzynarodowej organizacji. Reprodukujemy jeden z projektów godła. Jego forma jest jednakowa dla wszystkich Klubów LIONS na całym świecie.

Będę działał zgodnie z moim sumieniem...

Dokończenie ze s. 1

- Przy rozstrzygnięciu problemów należy zharmonizować potrzeby państwa, rządu, wymagania całego społeczeństwa, jego części - ogółu wyborców, jak też wyborców własnego okręgu, wreszcie wspólnoty narodowościowej, do której się przynależy. Powstaje trudne zadanie wyboru skali, miary priorytetów, nieprawdaż?

- Dziś chyba najważniejsze to: stworzyć dogodne warunki dla normalnego życia. A rozpocząć należy od unormowania pracy w Sejmie, żeby całą uwagę skupić na kwestiach gospodarczych, gwarancjach socjalnych. Usprawnić przebieg procesów prywatyzacji, zwrotu własności, zmian profilu przedsiębiorstw przy utracie części więzi ze Wschodem.

Biorąc pod uwagę interesy mieszkańców okręgu wyborczego, ważnymi punktami pozostają renowacja Starówki wileńskiej, zwrot mieszkań właścicielom, poprawa stanu lewej strony ulicy Kalwaryjskiej. Należy stworzyć perspektywę na przyszłość tej części bliskiej centrum miasta z jej starymi małymi domkami. To zadanie - na najbliższe 4 lata, aby pomóc starostwu. Mam swoją koncepcję i myślę, że byłaby udana.

W obecnym składzie parlamentu niezbyt skutecznie broniliśmy interesów Polaków, co więcej, dużo narzekaliśmy, ale nie zjednoczyliśmy się należycie, za mało wykazaliśmy profesjonalizmu w naszych działaniach. Tylko parę osób pracowało systematycznie w parlamencie, dopiero później dołączyło się jeszcze paru. Odpowiedzialność posłów - Polaków za sprawę polskie powinna być o wiele większa. Tylko ciągła działalność w parlamencie, stały kontakt z organizacjami polskimi, którego w ogóle nie było, ze swymi wyborcami zapewnią lepsze wyniki.

- Pan się nie obawia stać się zakładnikiem popierającej Pana siły politycznej?

- Czyimkolwiek zakładnikiem nie byłem i nie będę. Wszelkie spekulacje na ten temat nie mają racji bytu. Powstają one zazwyczaj z braku kompetencji. Mam swój pogląd na sytuację w republice, na stosunki narodowościowe, na sposoby rozwiązania potrzeb Polaków mieszkających na Litwie. Będę działał zgodnie z własnym sumieniem. Nie zrobiłem niczego takiego, co by przynosiło wstyd moim rodakom.

- Ile satysfakcji, czy też rozczarowania przynoszą spotkania z wyborcami, których Pan już dobrze z pewnością poznał.

- Wiele jest narzekań na ogólną działalność parlamentu, wielu wyraża rozczarowanie nie wobec mnie, lecz skupia się to na osobach pierwszych w Radzie Najwyższej i w rządzie. Zarzucano często, że pan V. Landsbergis nie potrafił zespolic parlamentu na zgodne działania. Wiele zarzutów czyniono pod adresem byłego już premiera pana G. Vagnoriusa. Teraz najwięcej zatrważa nadchodząca zima. Co będzie z paliwem, gazem, ogrzewaniem. Propozycje co do ustawodawstwa w kwestiach dnia codziennego powinien wносить przede wszystkim rząd i powinny one uwzględniać żądania wyborców.

- Jako deputowany wyjeżdżał Pan dość często za granicę. Jak to były spotkania?

- Na Zachodzie spotykałem się z parlamentarzystami, latem byłem w Europarlamentcie w Strasburgu. Spotkania te były wszystkim pożyteczne. Jest możliwość przekazania rzetelnej informacji o sytuacji ogólnej na Litwie, m. in. Polaków.

Trudno bywa wytłumaczyć szeregowemu człowiekowi w Polsce, że po tylu dowodach sympatii ze strony Polski Litwa jest taka a nie inna, że nie bardzo toleruje interesy Polaków - mieszkańców Litwy, że problemy nie są rozwiązywane, że daje się odczuć przejawy nacjonalizmu, przy tym przy zrozumieniu dla Litwy podczas jej walki o niepodległość, a potem stosunki polsko-litewskie zaczęły się komplikować.

Sporo wysiłku wymagają tłumaczenia, że łatwiej jest o zryw niepodległościowy niż przeprowadzenie demokratyzacji z ludźmi, którzy wyrosli w społeczeństwie sowieckim.

- Na Starówce mamy Pańskie portrety, niektóre myśli - hasła. Czy jakieś motto chciałby Pan jeszcze dodać i jakim cechem charakteru hołduje Pan u innych ludzi, np. posłów, w sobie?

- Myśląc o kampanii wyborczej, zatrzymałem się na plakatach z których powinno, moim zdaniem, pomimo wszelkich trudności wiać optymizmem. Bez tego praca w Sejmie, na rzecz swoich wyborców poniekąd jest niemożliwa. Plakat chyba się udał, chociaż trudno samemu o tym sądzić.

Co do cech. Cenię pracowitość, zaangażowanie do wykonywanej pracy i fachowość. W obecnym parlamencie, sądzę, zabrakło kompetentnych ludzi, którzy potrafiliby przejść od politycznych spraw do profesjonalnych, o szerszym spojrzeniu na działalność parlamentarną niż tylko tłumaczenie, że parlamentarzyści wszystko potrafią i próbują od podstaw wypracowywać sami wszystkie uchwały. Za wielkie oderwanie od rzeczywistości.

W każdym normalnym państwie projekty ustaw wychodzą od dołu, od regionów, w których stosunki społeczne wymagają regulacji, od rządu. Prezent w postaci gołej ustawy parlamentu, częstokroć wymyślonej, nie bawi ludzi. Życzę więc nowemu Sejmowi, niezależnie od tego będę w jego składzie, czy też nie, przede wszystkim kompetencji.

Do dziś nie została powołana specjalna komisja do badania efektywności powziętych uchwał. To wielki błąd. Musimy wiedzieć, jak ludzie komentują uchwały: co akceptują w nich, a co odrzucają. Nowy Sejm powinien takie badania przeprowadzić, poczynić odpowiednie zmiany, aby ustawy były dla ludzi przychylne, zrozumiałe, do zaakceptowania.

- Co chciałby Pan powiedzieć jako współorganizator dwutygodnika „Znad Wilii”, jako inicjator rozgłośni o tejże nazwie?

- Klimat polityczny w republice się zmienił, ale linia polityczna gazety od jej założenia pozostaje ta sama: walka o niepodległość i demokratyczny ład w państwie dla wszystkich obywateli, niezależnie od narodowości. To, że nie mamy potrzeby zmieniać ukierunkowań, może być powodem do dumy. Cztery lata potwierdzają ten kierunek.

runek gazety dostępnej dziś daleko poza granicami Litwy. Fundusz Prezydenta Edwarda Raczyskiego umożliwił wysyłanie egzemplarzy do różnych zakątków byłych Sowietów. Z satysfakcją stwierdzam, że jesteśmy sami w stanie udzielać pomocy w rozpowszechnianiu polskiego słowa, a nie tylko o pomoc prosić. Od samego początku zakładałem, że musimy mieć własne niezależne mass media po polsku.

Podczas krwawych wydarzeń stycznia 90 roku byłem w Polsce, miałem w samochodzie włączone radio „S” i radio „Zet”. Wtedy też uświadomiłem, że Polacy na Litwie też nie są gorsi i że można zorganizować radio w podobnym stylu. Myślałem wciąż o takiej realizacji licząc wyłącznie na młodzież, naturalnie nie pomniejszając zasług pracowników redakcji polskiej Radia Litewskiego. Chodziło o pomoc w stworzeniu nowej młodej polskiej elity, o przyczynienie się do tego. Cieszę się, że udało się zaangażować świetnego redaktora Walerego Tankiewicza, który dobrał młody zespół, pokonał trudności organizacyjno-techniczne. Od 1 lipca radio rozpoczęło codzienną 12-godzinną emisję. Radio jest robione przez ludzi dotychczas nie związanych z pracą o takim charakterze. Z zaangażowania tej grupy widać, że jej praca w przyszłości da dobre efekty.

Byłem szczęśliwy, kiedy mieszkańcy Wilna i okolic w promieniu 70 km mogli usłyszeć polskie radio „Znad Wilii”. Wyrażam wdzięczność wszystkim, kto choćby w najmniejszym stopniu przyczynił się do założenia i otwarcia tej rozgłośni.

- Jakie zamierzenia ma Pan w przyszłości osobistej?

- W ciągu ostatnich trzech lat żona i syn widywali mnie rzadko. Rodzina jest więc pokrzywdzona. Szczególnie dziecku potrzebna jest stała obecność ojca. Cieszę się, że jednak znajduję zrozumienie w znaczeniu działalności dla rodaków i państwa, w którym mieszkamy. Przed miesiącem syn Sebastian złożył mi życzenia z okazji kolejnych urodzin i życzył... „sukcesów politycznych”.

- Życzę spełnienia oczekiwań.

Fot. Archiwum

ODDAJ GŁOS NA SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ!

(LISTA Nr 4)



Głosując na Czesława Okińczycę oddasz losy państwa w ręce polityka, który wybrał najtrudniejszą z dróg:

- porozumienia, praworządności, uznania równości obywateli bez względu na ich pochodzenie, narodowość i poglądy polityczne
- odwagi w mówieniu nawet gorzkiej prawdy
- troska o zapewnienie godziwego życia każdego z nas

Głosując na Czesława Okińczycę stawiasz na: Fachowość, Stabilność, Bezpieczeństwo

Czesław Okińczyc to też:

- służące porozumieniu narodów pismo "Znad Wilii"
- atrakcyjna rozgłośnia radiowa "Znad Wilii"
- autorytet Litwy na arenie międzynarodowej

Lituanica w Polsce

Ulica Litewska w Warszawie

Dość krótka, ma tylko 16 numerów, ale jest ładna i znacząca. Łączy Marszałkowską z Alejami Ujazdowskimi w połowie drogi między Placem Zbawiciela a Placem Unii Lubelskiej. Znajduje się na niej znany teatr „Syrena” i najważniejsza w stolicy Klinika Chorób Dziecięcych. Była ona jedynym na niej budynkiem ocalałym po wojnie i Powstaniu. Burzyciele tej dzielnicy wszak musieli gdzieś kulturalnie mieszkać... Dzięki tej okoliczności Klinika wznowiła działalność po remoncie w kilka miesięcy po przesunięciu się frontu na zachód. Przedwojenne budynki nie zostały zrekonstruowane, ale Klinika, dziś kilkakrotnie powiększona, w swej najstarszej części zachowała ów dawny wygląd.

Aleje Ujazdowskie do śmierci Stalina nosiły jego miano. W tym czasie też następną, równoległą do Litewskiej ulicy Piusa XI przywrócono jej poprzednią nazwę Pięknej. Bo, jak złośliwie twierdzili warszawiacy, Miczuryn nie przewidywał skrzyżowania generalissimusa z papieżem. Aż dziwił się, że Litewska wciąż pozostaje Litewską. Cóż, zdarzały się dziwniejsze niedopatrzienia. W początku lat 60, wśród szaleństw cenzury, w pobliskim teatrze „Współczesnym”, 6 lat bez przerwy szła komedia Sławomira Mrożka „Tango”. Miała na widowni zwykle komplet widzów wraz z miejscami dostawymi i stojącymi. Aż zdjęto ją z afisza, bo ktoś wreszcie dostrzegł, że sztuka jest antypaństwowa. Mrozek zmuszony został do emigracji aby ocalić skórę. Nazwa Litewskiej na ogólnym tle perelowskiej rzeczywistości wydawała się podobnym niedopatrzaniem. Z echem wileńskiego Sajudisu wydawała się dobrą wieścią docierającą do nas coraz głośniejszą. A teraz jest znakiem czasu, w którym nowa metoda walki ze złem pierwszy raz została u-rzeczywistniona przez Mahatmę Ghandiego. Potem potwierdzona przez Solidarność. Pozostaje znakiem tego nowego czasu, nawet jeśli niepojętym układem wpływów, świat dekoruje pokojową Nagrodą Nobla uosobione zakłamanie na chwilę przed jego zgonem.

Dawid był nagim chłopcem z dziecięcą procą w ręku, a Goliat był wojownikiem w zbroi. Tu, w Wilnie, dysproporcja sił po obu stronach barykad była znacznie większa. Niewiarygodnie większa. Ten Dawid zwyciężył samą potęgą determinacji. Dziś wiemy, że też miał swoją procę, ale ją ukrył na ostatnią chwilę, bo miała bronić już nie państwa, a tylko honoru. Ukrył ją w samym sercu Litwy, w parlamencie. I nie użył jej. Jaką siłą tego dokonał? Co przez to światu powiedział? Co udowodnił?

Mówią, że wielkie słowa dziś wyszły z mody, więc zamilczę. Zwłaszcza, że raził snucie górnolotnych rozważań z okazji wspomnienia tak drobnego faktu, jak nazwa jakiejś niewielkiej ulicy w Warszawie.

Elżbieta Iwańska

Podziękowanie

Jesteśmy wdzięczni Państwu Kamili i Bolesławowi Nagay ze Szczecina za przekazanie 50 USD na Fundusz im. Prezydenta Edwarda Raczyskiego, jak też Pani Lidii Wilowskiej-Kociębie z Wrocławia za przekazanie takiej samej sumy na wysyłkę „Znad Wilii” Rodakom na Wschodzie. W dowód wdzięczności Szanownym Ofiarodawcom zobowiązujemy się wysłać nasze pismo.

Redakcja

ZNAD WILII
1992.10.11 - 10.24

3

HELENA MAJEWSKA - LEGENDA I ŻYCIE.

Niepospolitą kobietą była Helena Majewska, aktorka wileńska i później konspiratorka, opiekunka Romualda Traugutta, zesłana po jego śmierci na Sybir. Majewska przeżyła długie, ciężkie i pracowite życie, a sławę zdolnej aktorki zawdzięcza właśnie Wilnu.

Helena Majewska urodziła się 19 maja 1828 roku w Starej Wsi w powiecie rawskim w rodzinie ziemiańskiej. Na chrzcie otrzymała imiona Petronela Helena. Używała potem tylko tego drugiego. Ojciec jej, Ignacy Majewski, był dzierżawcą majątku, matka, Ludwika z Wierzbickich, była ziemianką spod Płocka. Stanisław Kirkor pisze, że rodzina przyszłej aktorki była już zubożała, ale kulturalna i patriotyczna, Helena wyniosła z domu pewną dozę wykształcenia i ogłady towarzyskiej oraz znajomość języka francuskiego.

Jako dziecko została oddana przez rodziców do szkoły baletu. Nie czuła jednak w sobie zdolności tancerki, więc przeszła do Szkoły Dramatycznej w Warszawie. Była tam najlepszą uczennicą, dlatego widocznie reżyser Józef Surewicz zabrał ją i Emilię Markowską do swego teatru w Wilnie. Obie szybko zdobyły uznanie publiczności wileńskiej. Już w 1843 roku piętnastoletnią młodzieńką aktorkę zauważył Adam Honory Kirkor i w „Gazecie Teatralnej”, wydawanej w Warszawie, pisząc o teatrze wileńskim, wymienił właśnie ją i Emilię Markowską jako czołowe, utalentowane aktorki tej sceny. Wkrótce Kirkor stał się wielbicielem nie tylko talentu młodej artystki. Na początku 1845 roku siedemnastoletnia Helena Majewska została żoną Kirkora.

W 1845 roku polski teatr jako taki w Wilnie przestał istnieć. Otwarto nową scenę w gmachu Ratusza. Korzystała ona z subwencji rządowej 3000 rubli rocznie i miała rządowego dyrektora Rosjanina. Był to już praktycznie teatr polsko-rosyjski, ponieważ grywano tam także sztuki rosyjskie. Majewska-Kirkorowa nie znała języka rosyjskiego, toteż zeszała ze sceny. Przez 12 lat pozostawała przy mężu. Dopiero po rozstaniu się z nim znowu wróciła do teatru.

W 1852 roku A.H.Kirkor zaprzyjaźnił się z Władysławem Syrokomlą. Poeta szczerze polubił Kirkora. Pisał o tym w liście do J.I.Kraszewskiego: *Jednym z ludzi, którego nie żałuję, zem spotkał na drodze życia, jest A.Kirkor (Jan ze Śliwina), Twój korespondent.*

W 1854 roku Helena Kirkorowa mieszkała w Trokach dla zdrowia, bowiem mikroklimat trocki uważany był wtedy jako pomocny na wszelkie dolegliwości, a zwłaszcza choroby płuc. Syrokomla często jeździł z Kirkorem do Heleny, czytał jej pierwsze pieśni swojego „Margiera”, nad którym wtedy pracował. Helena - jak pisze S.Kirkor - *podzielała zachwyty męża.* Już wtedy W.Syrokomla spodobał się jej nie tylko jako poeta.

„Margiera” Syrokomla ukończył w Borejkowszczyźnie 6 sierpnia 1854 roku. W pięć dni potem cenzor Paweł Kukulnik dał zezwolenie na druk. Ale praca nad poematem nadszarpięta delikatne zdrowie poety. O jego chorobie donosił Kirkor Kraszewskiemu w liście z 10 września 1854 roku: *Syrokomla dobił siebie „Margierem”, pracował bardzo, nie spał, nie jadł, przeziębził się, a przy usposobieniu od dawna - zapadł ciężko. Zrobiliśmy konsylium, pokazało się, że bliski gwałtownych, galopujących suchot. (...) Siedzi u mnie i leczy się - trzymamy go w klubach; pod wartą, bo inaczej biada z poetą, wszakże nie można zmusić, żeby spał w nocy.*

Faktycznie, chory na gruźlicę Syrokomla potrzebował stałej opieki lekarzy, której nie mógł mieć w Borejkowszczyźnie, przywieziono więc go do Wilna i mieszkał u Kirkorów. Wtedy to zawiązała się miłość między 31 letnim poetą i 26 letnią aktorką. O Majewskiej-Kirkorowej tego okresu pisał we wspomnieniach Emil Derzyński: *Dziwaczna ta kobieta, dziś z zapalem oddająca się sztuce, jutro oddana całkiem innym wrażeniom, byłaby zdolna stanąć na najwyższym szczeblu doskonałości, gdyby nie to, że dziś prozaiczka, jutro kocha poezję, a z nią i twórcę poematów, poczciwego Ludwika Kondratowicza, któremu ani się marzyło być kiedykolwiek bohaterem romansu.* Helena podczas choroby Syrokomli przemieniła się w tkliwą pielęgniarkę i opiekunkę. Pisze o tym z całym przekonaniem Kirkor: *Półtora miesiąca przy chorym poecie zbliżyło Helenę do niego ponad bezpieczną miarę i zasiało w jej sercu uczucie, które gdy mężczyzna wyzdrowiał, przemienić się miało w miłość.*

Mieczysław Jackiewicz



Helena Majewska - Kirkorowa



Odwrotna strona fotografii H. Majewskiej - Kirkorowej z adnotacjami M. Dubieckiego

Sytuacja, w której znalazł się Syrokomla, wielce niepokoiła żonę poety, Paulinę Kondratowiczową. Przykro odczuła przeprowadzkę męża do Kirkorów. Intuicja kobieca podpowiadała jej, że może małżonka utracić. Była zazdrosna, ale nie mogła chorego trzymać w Borejkowszczyźnie. Oto jak opisuje pamiętnikarz, Antoni Bądzkiewicz wizytę Kondratowiczowej u chorego męża: *W Wilnie, w mieszkaniu nienawistnej osoby, bolesnym było spotkanie małżonków. Kobieta płakała - a mężczyzna cierpiał i milczał... Syrokomlina po rozmówieniu się wyszła z sypialnego pokoju, gdzie był mąż, ale wiedzioma jakąś ciekawością a może przecuciem, zatrzymała się u drzwi w pokoju przyległym i wysłuchiwała następującej rozmowy z mężem swoim: „Cierpisz, Ludwiku! Coś smutny jesteś?” - „Alboż nie widzisz, co ona cierpi?” - „Wstydz się dzieciństwem takim się bawić. Daj jej kilka groszy i odpraw”. Nieszczęsny mąż i tu milczał.*

Syrokomla wyzdrowiał i wrócił do Borejkowszczyzny, stosunki z Kirkorami nadal były bliskie. Latem 1856 roku A.H.Kirkor przez czas dłuższy przebywał poza Wilnem, jeździł po Wileńszczyźnie, rozkopywał kurhany. W tym czasie poeta prawie codziennie spotykał się z Heleną. W styczniu 1857 roku Kirkor wyjechał do Petersburga, gdzie robił starania o pozwolenie na wydawanie w Wilnie pisma polskiego. W Petersburgu przebywał do 8 maja 1857 roku. Zezwolenia nie załatwił, natomiast stracił żonę. Kirkor jednak nie zdawał sprawy, że niby niewinny mirt jego żony z poetą przerodzi się w szaleńczą ich miłość. Z początkiem 1857 roku Syrokomla porzucił rodzinę i przeniósł się z Borejkowszczyzny do Wilna, gdzie zamieszkał u Kazimierza Paszkowskiego, trochę literata i również przyjaciela Kirkora. W tym czasie, tj. w połowie 1857 roku, Helena ostatecznie opuściła męża, wyprowadziła się z ich domu i zamieszkała z Syrokomlą.

Romans poety z Kirkorową i jego stosunek do własnej rodziny głęboko poruszył społeczeństwo na Litwie i spotkał się z ostrą krytyką i potępieniem. Był to skandal obyczajowy. Mówiono o tym w salonach wileńskich. *Różne plotki krążyły po mieście - pisze S.Kirkor - biegnęły za Kirkorową, domy zamykały się przed nią i przed Syrokomlą.*

Po rozstaniu się z mężem Helena Majewska-Kirkorowa postanowiła wrócić na scenę, ale opinia publiczna konserwatywnego Wilna negatywnie wpłynęła na dyrekcję teatru. Wydano zakaz jej występów na scenie wileńskiej. Powstał wtedy projekt przeniesienia się jej za granicę i w związku z tym również Syrokomla snuł plany wyjazdu z Wilna. Helena opuściła gród nad Wilią przed Bożym Narodzeniem 1857 roku. Wyjechała do Krakowa. Zaangażowana tu do teatru, 5 lutego 1858 roku wystąpiła w sztuce Wiktora Hugo „Angelo Malipieri, tyran Padwy”. Wiosną kończył się sezon teatralny i Kirkorowa wraz z grupą aktorów wyjechała do Poznania, na gościnne występy. Miała się tu spotkać z Syrokomlą. Poeta

przyjechał 2 czerwca, zamieszkał w Hotelu Berlińskim, skąd było blisko do Hotelu Rzymskiego, gdzie mieszkali aktorzy trupy Juliusza Pfeiffera, a więc także Helena. Oba hotele mieściły się w śródmieściu. Syrokomla odwiedzał Kirkorową. Jednak 4 czerwca poeta opuścił swój hotel i zamieszkał przy ulicy Młyńskiej. Było to wówczas miejsce ustronne, nieco odległe od centrum miasta. *Wybór takiego właśnie miejsca przez Syrokomlę (...) - pisze S.Kirkor - był niewątpliwie podyktowany chęcią ukrycia się przed rodakami, by nic nie mogło zamącić jego idylli z ukochaną. W tamtym ustroniu odwiedzała go Helena, lecz nie było im dane spokojnie przeżywać nowych chwil szczęścia. Obecność Syrokomli ujawniły doniesienia prasowe o przyjeździe, odszukano go szybko i już 5 czerwca został zmuszony do złożenia wizyty Bibiannie Moraczewskiej, skupiającej koło siebie ówczesny świat literacki Poznania. Przychylna Syrokomli B.Moraczewska zanotowała w swoim dzienniku w dniu 10 czerwca 1858 roku: ... rozlega się wieść po mieście, która mnie dochodzi z wielu stron, iż przybyła świeżo aktorka, pani Majewska, jest jego kochanką i że dali sobie rendez-vous w Poznaniu.*

Spotkanie więc to niezbyt się udało. Było wiele plotek i pomówień. W dodatku podczas przedstawienia dramatu Ignacego Humnickiego „Zółkiewski pod Cecorą” doszło do wypadku, który B.Moraczewska tak opisała: *W ostatniej scenie dramatu Majewska nie na żarty się przebiła, bo utopiła pugnał tak głęboko w piersiach, że się krew polata (...). Syrokomla siedział pod moją łóżką, ujrzawszy krew kochanki i widząc, że ją wylata, żeby z nim dłużej pozostać, zatamał z rozpaczą ręce, przycisnął do skroni i wybiegł za kulisy.*

Na drugi dzień trupa Pfeiffera wyjechała do Kalisza bez Heleny, która została w Poznaniu pod opieką lekarza i Syrokomli. Poeta pielęgnował ją przez dwa tygodnie. Nie odstępował jej i uchylał się od różnych zaproszeń. Po wyzdrowieniu Majewska wyjechała za trupą do Kalisza. Po jej wyjeździe Syrokomla udał się w objazd po Wielkopolsce, następnie wrócił do Poznania, skąd odjechał pociągiem przez Wrocław do Krakowa. Tu zabawił kilka dni, odbył wycieczki do Jasła i Gorlic. Z Heleną spotkał się dopiero w Piotrkowie. Stał tam z Majewską w sierpniu wyjechał do Warszawy. „Kurier Warszawski” z 24 sierpnia 1858 roku donosił: *Znakomity nasz poeta Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz) wczoraj przybył do Warszawy.*

W Warszawie Syrokomla poznał Narcyzę Żmichowską. Pisarka widziała przy nim Helenę i to zapewne spowodowało jej niechęć do poety, co wyraziła w jednym z listów. W Warszawie nastąpiło pożegnanie kochanek. Syrokomla wrócił do Borejkowszczyzny, a Helena - do Piotrkowa. Majewska pisała do Syrokomli, ale jej listy już stawały się rzadsze, poeta nie znajdował w nich tych słów, na które czekał.

SPOTKANIE W DRODZE

5. Benuś
Janina Zagałowa

Brat nasz, Benuś, powrócił z Białorusi i zaczął się rozglądać za pracą. Nie wta jemniczyliśmy go w sprawę pochodzenia dzieci, przedstawiając je jako nasze krewne. Pamiętałyśmy, jak łatwo ulegał różnym wpływom. Przed wojną jako uczeń I klasy gimnazjalnej urządził mi sceny, wymyślając od „żydokomuny”, ponieważ spaliłam jakiś potworny album antysemitki, który on przyniósł do domu. W czasie Litwy smetonowskiej zaciągnął się do jakiejś dziwnej grupy konspiracyjnej, która szybko została wykryta. On zaś aresztowany i internowany w obozie. W roku Litwy radzieckiej wstąpił do komsomołu. Czy mogłyśmy przewidzieć, jaki wpływ na nim wywrze panująca obecnie „ideologia”?

Benuś pokochał dzieci. Bawił się z nimi serdecznie. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Robił zabawki na choinkę i wciągnął w to dzieci. Pomimo niedostatków był to w naszej rodzinie okres pogody, zabaw dziecięcych i radości. Benuś przebrał się za św. Mikołaja, rozdawał dzieciom prezenty. Wilia z 12-ma potrawami stwarzała nastrój uczy. Niestety, okres ten trwał krótko.

W ziemie Benuś został aresztowany. Rewizję przeprowadzono podczas mojej nieobecności. Okazało się, iż zataił przed nami swoją działalność na Białorusi. Zaciągnął się on do grup AK, które organizowały sabotaże na kolei.

Aresztowanie Benuśa uderzyło w nas jak grom. Posiało niepokój o dzieci.

Nastąpiła „czarna” zima, jak bywają czarne godziny rozpacz. Zima była ostra, mroźna, nie było śniegu. Benuśowi trzeba było dostarczać paczki do więzienia. A my, prawdę mówiąc, nie miałyśmy z czego ich sporządzać. Podczas mrozów ceny kartofli skoczyły do astronomicznych rozmiarów. Fura z „Zielonej” ciągle nie nadjeżdżała. W latach ubiegłych dom ten regularnie co tydzień woził płody rolne do Wilna. Teraz jego potrzeby ekonomiczne nie wymagały wcale podróży. Litwę zalegli handlarze wędrowni. Skupywali na miejscu żywność, a równocześnie wozili z sobą atrakcyjne artykuły z galanterii i odzieży i wszelkie wyroby przemysłowe.

Jedyną realną - dla mnie - nadzieję opierałam na płodach ziemi, które zamierzałam zebrać w jesienią w Gierajcu.

x x x

Obowiązek dostarczania paczek Benuśowi spadł na mnie. Nasz starszy brat, uchodząca z całą rodziną z zachodnich te-

renów Polski, powiedział z zażenowaniem, że ma zmrożone kartofle, którymi mógłby się z nami podzielić, bo jego syn „kaprysi”. Tartyśmy je, dodawałyśmy majeranku, by ostrym zapachem zagłuszyć niemiły smak i zapach i piekłyśmy „babki” na blasze. Stanowiły one - obok sucharów z chleba - zasadniczy trzon paczek dla Benuśa.

Dostarczanie ich również nie było łatwe. W tym czasie była fala aresztów nie tylko działaczy politycznych (o szerokim wachlarzu) lecz również mas duchowieństwa, kleryków i sióstr zakonnych. Odpowiednikami tłumów w więzieniu były tłumy usiłujące dostarczyć paczki aresztowanym. Patrząc na ich trudy myślałam nieraz, iż życie ludzi pod murami więzienia chyba niewiele było łatwiejsze od losu więźniów. Stało się bowiem od świtu do zmierzchu i często wracało się z paczką do domu. Godzina przyjęcia kończyła się o 2-giej. Okienko się zamykało, ale strażnik miewał fanaberie - czasem otwierał po godzinie okienko i jeszcze przyjął parę paczek. Nigdy nie było wiadomo, czy dziś mu taka łaskawa fanaberia nie każe otworzyć już zamkniętego okienka. Nie można było zejść ze stanowiska nawet gdy z góry dawało się przewidzieć, że nie ma szans na znalezienie się przed okienkiem do godz. 14-ej.

Mimo, iż wyruszyłam do domu dokładnie z chwilą ustania godziny policyjnej, wracałam z paczką do domu. Zmieniłam więc taktykę. Szłam na noc do kompozytora Witolda Rudzińskiego. Mieszkał on wtedy z żoną blisko więzienia na Łukiszkach, w parterowym domu. W nocy o godzinie drugiej wychodziłam oknem, które przymykałam w umówiony z gospodarzami sposób. Tak na własnej skórze musiałam się nauczyć lekceważenia przepisów - nawet godziny policyjnej.

Udając się pod więzienie (ciekawe, że nigdy nie udało mi się być pierwszą w kolejce) ubierałam się w męskie walonki i kalosze, w stare mamine futro, które ciążyło na ramionach przez cały dzień. Bez jedzenia i picia stało się w udręce, pogłębianej przez świadomość, że w paczce nie ma rzeczy, które widywałam u innych, smacznych, apetycznych.

Dom czekał na upragnioną wiadomość, że paczka została doręczona. Z ufnością ulgi jedliśmy wtedy „wspaniałą” obiad, złożony z żelaznego menu: żytnej zacierki bez okras. Jedynym urozmaiczeniem było drugie danie: brukiew, marchew z chlebem lub na przemian kapusta.

Jadaliśmy wtedy dwa razy dziennie. Śniadanie dopiero o godzinie 10 i obiad o 5 po południu. Gotowanie było połączone z ogrzewaniem mieszkania. Surowy więc regulamin domowy nakazywał dużo spać, dużo leżeć w łóżku, by się nie przeziębic. Leżenie do śniadania dla dzieci było obowiązkiem szczególnie uciążliwym.

Wspomnienie mieszkania na Targowej (dokąd chodziłam na posiłki), dziś jeszcze jest dla mnie wspomnieniem makabrycznym. Przeraził mnie zimno kazało wszystkim zamieszkałym w jednym pokoju. Łóżka rozbarżone do śniadania. Do kuchni, w której zamarała woda, siostra biegła przez ogromny, zimny nieopalany pokój; musiała być ciepło ubrana. Kładła więc jakieś czapki na głowę, pod spódnicę męskie spodnie, na wierzch jakieś waciaki, buciory ogromne. Zawsze nie na miarę skrojone ubranie, bo po mamie, od której Hala była znacznie drobniejsza. Trudno to było nazwać ubraniami. Po dezynfekcji straciły linię i barwę, a za to nabrały odurzającego zapachu.

Ten niesamowity odór wydezynfekowanych w połączeniu z zapachami Mimusia, który - zaziębiony - długo robił siusiu, w czym dzielnie mu sekundował Willi. Uciekam od wspomnień tych dekoracji wiecznie suszących się nie tylko pieluszek i bielizny pościelowej, ale też kołder, poduszek, sienników, materaców. (Może dlatego tak źle znoszę obecnie nie przewietrzony wnętrza).

Ten okres dodatkowo mnie nękał: nie widziałam rychłego wyjścia z tej sytuacji. Trzeba było to jarzmo dźwigać nadal. Nie raz ogarniało mnie uczucie „winy”, że na tak ciężkie warunki naraziłam siostrę i starego ojca (który zmarł w parę lat potem).

Na wiosnę wyruszyłam do Gierajcu, aby zasiać zboże jare, zawrzeć umowy. Zjawili się wtedy kłopoty dodatkowe: proces z rzekomymi wierzycielami dawnego naszego dzierżawcy, którzy prawem kaduka na najlepszych kawałkach pola zasiali owies, a tolerancję gminy uzyskali w wypróbowany sposób: za pomocą wódki z wójtem.

Pewnego razu, gdy wójt dopuścił się - jak to dziś się mówi - jawnego naruszenia praworządności, ogarnęła mnie nagła potrzeba wyruszenia - choćby na jeden dzień - do domu. Uległam temu „szaleństwu” nadprogramowej podróży, tłumacząc się wobec siebie, że więcej sił obrócę na przewycięzanie tego nagłego niepokoju niż mi zabierze - choćby piesza podróż do domu.

Zapukałam do domu o godzinie 10 wieczorem. Drzwi otworzyła mi Hela. Była zboląła, ale mój widok tak ją ucieszył, że swą radość mieszała ze łzami.

- Jakaś ty kochana, że w porę przybywasz. Jutro miałam nadać depeszę do Ciebie. Ale nie wiedziałam dokąd? - Do Maciekiewiczów (poczta Stokliszki), czy do Zielonej (poczta Butrymańce), czy może do Olity.

Czułam, że nie przypadkiem Hela przetrzymuje mnie długo w przedpokoju.

- Benuś nie żyje. Tam leży - wskazała na drzwi. Wydali zwłoki. Dziś Tatuś odebrał z więzienia.



Na zdjęciu: Na Rossie, miejsce wiecznego spoczynku Benedykta Zienowicza, brata autorki (od lewej), w centrum nagrobek dr. Jerzego Ordy. Fot. Archiwum

Weszliśmy do pokoju. Jedynym jego „funkcyjnym” przeznaczeniem było to, że służył Benuśowi za dom przedpogrzebowy w domu rodzinnym, którego od pół roku był pozbawiony. Benuś leżał błądy nie tylko bladocią śmierci. Musiał być moczony w formalinie. Na głowie miał blizny wielkości pięści, wybite pięty, krzyże. Obolałe nasze dziecko miało dostojny i spokojny wyraz twarzy. Wezwaliśmy specjalistę od medycyny sądowej prof. Szylling-Siengalewicza. Dokonał obdukcji zwłok i powiedział, że po wojnie wyda nam zaświadczenie z obdukcji, ale teraz i nam się ono na nic nie przyda, i jego może narazić na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Stwierdził, że rany, które 19-letni chłopak miał na ciele, pochodzą z bicia w głowę, w pięty i w krzyże.

W rok potem spotkałyśmy się przypadkowo z jego towarzyszem więziennym, Sokołowskim. Przebywał właśnie w szpitalu z Benuśem i był przy jego śmierci. Nie miał słów dla odmalowania jego postawy. Poznał go wtedy, gdy dogorywał na „galopujące suchoty” (i dlatego zaproponowano ojcu wydanie zwłok). Był już po badaniach. Mimo bicia nikogo nie wyspał. Płonął ogniem miłości ojczyzny pełen wytrzymałości i odporności psychicznej. (Wolałybyśmy, by nie za taką cenę rozwinął w sobie te nowe dla niego zalety). Inne, o których nam opowiadano znaliśmy od dawna, był koleżeński, pełen poczucia humoru i wdzięku.

Jego wdzięk osobisty był sprawą chyba nie tylko jego cech psychicznych, lecz również wiązał się z jego urodą. Lubiałam patrzeć na jego przepiękną, śniadą, aż lśniąca skórę, fantastycznie zgrabną sylwetkę „z damskim” niemal zwężeniem talii, o rękach i nogach, które możnaby na konkurs piękności fotografować. Lubiałam jego duże, słicznie wycięte piwne oczy i dziecienny zarys nosa, wargi wspaniale wycięte.

Pogrzeb zgromadził licznie kolegów, przyjaciół, znajomych. Ale zeszli się nie tylko oni. Wieść o ofierze gestapo rozeszła się lotem błyskawicy po mieście. Zgotowano mu cichą manifestację patriotyczną tak na cmentarzu na Rossie, jak pod czas nabożeństwa w kaplicy św. Kazimierza w katedrze wileńskiej. Piękna architektura tej kaplicy była związana z tradycją naszej rodziny, ale była też dokumentem roli historycznej, jaką to miasto odegrało w historii obu narodów, polskiego i litewskiego.

(Cdn.)

To, co było . . . Poczta z starego albumu



6

ZNAD WILII
1992.10.11 - 10.24

Kościół Katedralny z przylegającym placem w Wilnie na początku stulecia.

Fabryka Samochodów Osobowych zaprasza do swoich salonów na terenie Polski

- Salon sprzedaży bezpośredniej
FSO Broma Nr 9
Warszawa
ul. Stalingradzka
- SP „MOTOTRANSPORT”
ul. Wierzbowa 6 15-743
Białystok
tel. 51-25-58
- „POLMOZBYT”
ul. Wojska Polskiego 98
16-400 Suwałki
tel. 26-76
- FSO „Zakł. Elektr. Motoryz.” ul. Bema 2
19-300 Ełk tel. 32-41
- „MOTEL” Sp. z o.o.
ul. Mazurska 4
16-300 Augustów
tel. 24-76



- silnik Citroena 1,9 (DIESEL)
- 7 litrów ropy na 100 km w ruchu miejskim
- trzyczęściowy tłumik przystosowany do montażu katalizatora
- najnowocześniejsza technologia zabezpieczenia antykorozyjnego
- elektryczne podnośniki szyb
- autoalarm z blokadą zapłonu

Dozbrojenie moralne. Miejscem spotkania - Lwów

Zwracamy się do wszystkich, którzy w swoim życiu starają się kierować czterema zasadami absolutnymi: uczciwością, czystością intencji, bezinteresownością i miłością.

Zwracamy się do wszystkich, którzy chcą ocalić uniwersalne wartości duchowe, jednakowo bliskie wszystkim ludziom na Ziemi, niezależnie od narodowości, wyznania, poglądów politycznych i środowiska. Wszystkich, którym bliskie są te idee, zapraszamy do udziału w międzynarodowej konferencji pod hasłem: „Niepodległa Ukraina i jej miejsce w nowej Europie”, organizowanej we Lwowie pod egidą międzynarodowego Ruchu Moral Re-Armament (Dozbrojenie Moralne - MRA).

Ruch MRA narodził się w latach 30 XX wieku. Jego twórcą był Frank Buchman, duchowny z USA, który zorganizował w szwajcarskiej miejscowości Caux międzynarodową bazę dla spotkań wszystkich ludzi, którzy próbują wymienione powyżej zasady absolutne realizować w swoim życiu. Dla przeciwstawienia się militarnemu wyścigowi zbrojeń w przededniu drugiej wojny światowej, zwolennicy nowego ruchu zaproponowali „dozbrojenie moralne”, gdzie jako oręż służyć miały wartości duchowe. Dziś ruch MRA jest obecny w całym świecie, miejsca spotkań istnieją, oprócz Caux, także w Indiach, Australii, Anglii i innych krajach. W 1990 roku w polskim mieście Jarosław powstało centrum MRA, przeznaczone przede wszystkim dla krajów Europy Wschodniej i byłego ZSRR. Ruch znalazł zwolenników w Rosji, na Litwie, Ukrainie, w Armenii i innych krajach Wspólnoty Państw Niepodległych.

„Pokój - poprzez łączenie ludzi” - tak można krótko określić główny cel ruchu MRA. Ruch zawiera i łączy dwa zasadnicze aspekty wartości humanistycznych - religijny i świecki. Wierzącym daje możliwość dialogu różnych wyznań i obrządków, a ludziom o laickim światopoglądzie stwarza warunki dla wzajemnego poznania, spotkań, współpracy i wzajemnej pomocy.

Nie przypadkiem na miejsce pierwszej konferencji MRA w krajach byłego ZSRR wybra-

no został Lwów - miasto, leżące jakby na skrzyżowaniu Wschodu i Zachodu, miasto, w którym - z jednej strony - w ciągu blisko tysiąclecia przenikały się dzieje drogi niemalże wszystkich narodów świata i nawiązywały doświadczenia wzajemnych stosunków wielu narodowości, zaś z drugiej strony - widać dziś w wielu dziedzinach życia, jak bardzo złożone są relacje między narodami ukraińskim, rosyjskim i polskim, między rdzennymi mieszkańcami a mniejszościami.

Z radością przyjmujemy Wasze propozycje dotyczące konferencji i zapraszamy do wzięcia w niej udziału. Nie trzeba tutaj długich wywodów naukowych; przeciwnie, swobodne i szczere wyrażenie Waszych myśli, Waszego życiowego doświadczenia związanego z problematyką konferencji będzie najlepszą formą uczestnictwa.

Zaprosiliśmy ludzi związanych z ruchem MRA z krajów zachodnich, którzy wyrazili gotowość podzielenia się swoimi doświadczeniami w rozwiązywaniu konfliktów, powstających między różnymi narodami, żyjącymi na jednym terytorium - m.in. tych, którzy kiedyś przyczynili się do rozwiązania problemów między ludnością włosko- i niemieckojęzyczną w Południowym Tyrolu.

Termin spotkania - 23-25 października 1992 roku. Wszystkie pytania oraz ogłoszenia prosimy kierować na adresy:

Jarosław Grybalski, Firma „Galiczanka”,
ul. Arsenalna 3, Lwów - 290008, Ukraina,
tel. 007-0322-727633

Nadzieja Bańczyk, ul. Doncowa 6/4, Lwów
- 290004, Ukraina, tel. 007-0322-758590

W imieniu grupy inicjatywnej:
Nadzieja Bańczyk, członek Rady Lwowskiego Towarzystwa Kultury Żydowskiej im. Szolem Alejchem

Jarosław Grybalski, przewodniczący Lwowskiego Stowarzyszenia „Rehabilitacja Inwalidów”

Założenia programowe Fundacji „Promocja - Europa Jutra”

(Promocja ekonomiczna Polaków na Wschodzie)

W marcu 1992 r. powstała w Warszawie Fundacja „Promocja - Europa Jutra”. Jej celem jest pomoc i promocja ekonomiczna oraz kulturowa Polaków zamieszkających na Wschodzie - zarówno na terenach dawnych ziem II Rzeczypospolitej, jak i w głębi Imperium Rosyjskiego, gdzie ich obecność jest skutkiem głównej represji, poczynając od deportacji setek konfederatów barskich, kończąc na represjach stalinowskich i późniejszych. Do ich obecności przyczyniła się również imigracja zarobkowa na obszarze Imperium Rosyjskiego. Polacy byli cenionymi technikami, inżynierami, kupcami, rzemieślnikami oraz naukowcami.

Znane nam wszystkim uwarunkowania historyczne zlikwidowały w tamtejszych społecznościach polskich warstwę średnią. Wieleletnia rusyfikacja i dyskryminacja Polaków (np. na Litwie) spowodowała, że wśród wielu narodowości żyjących na tym terenie, zajmują oni pod względem wykształcenia jedno z ostatnich miejsc (tuż przed Cyganami). Z liczby 420 tys. Polaków na Białorusi, którzy się do polskości oficjalnie przyznali, tylko 13proc. mówi w domu po polsku.

Nasza Fundacja pragnie przyczynić się do stworzenia tym ludziom realnej możliwości wyboru własnej tożsamości narodowej, przy zachowaniu obywatelskiej lojalności wobec państwa, na którego terenie zamieszkują. Wierzymy, że młody człowiek - potomek Polaków - ucząc się języka polskiego, przy naszej pomocy i współpracy ekonomicznej, uzyska lepszy dostęp do bogactwa cywilizacji europejskiej i światowej, a przede wszystkim do zmiany swojego statusu materialnego i pozycji społecznej.

A zatem celem Fundacji jest doprowadzenie do zmiany kondycji ekonomicznej Polaków w państwach byłego ZSRR, do zniwelowania różnic poziomu kulturalnego i statusu społecznego wobec otaczającej ich społeczności, by poczuli się współgospodarzami i pełnoprawnymi obywatelami państw, w których mieszkają, często od wielu pokoleń. Chcielibyśmy stać się ośrodkiem pewnej presji i inicjacji działań, któ-

re następnie przejąć powinny kompetentne podmioty gospodarcze - prywatne i państwowe. Teraz pragniemy pomóc, licząc na przyszłe obopólne korzyści. Przy pomocy milionów Polaków, mieszkających w państwach byłego ZSRR pragniemy rozwinąć współpracę ze społecznościami poszczególnych państw, głównie naszych sąsiadów, oraz przyspieszyć zmiany w przyszłej „Europie Jutra”, gdzie - miejmy nadzieję - granice nie będą rozdzielały, lecz pełniły funkcje administracyjne.

Działaniem swym Fundacja chce najpierw pomóc w powstaniu i okrzepnięciu szeroko rozumianej warstwy średniej, w której udział Polaków był znaczący i ważki w czasach Imperium Rosyjskiego. Za główny cel początkowej działalności uważamy inicjowanie i współorganizowanie szkolenia zawodowego w rzemiośle, budownictwie, drobnej wytwórczości, rolnictwie, sadownictwie i ogrodnictwie. Następnie planujemy szkolenie menadżerskie osób uzdolnionych i operatywnych, joint-venture, pomoc w rozwoju autentycznej spółdzielczości, tworzeniu banków, udzielanie porad prawnych, wspieranie rozwoju powstających na Wschodzie małych zakładów produkcyjnych, usługowych, farmerskich. Wszystko to przy systemie gwarancji dla ludzi, którzy podejmą się współpracy z partnerami na Wschodzie, przy zachowaniu norm prawnych KBWE.

Skuteczność działania Fundacji zależeć będzie w dużej mierze od sprawnego współdziałania czynników społecznych i organów administracji państwowej, zarówno w Polsce, jak i w państwach będących terenem naszego działania.

Apelujemy też do Wszystkich Rodaków, którym bliski jest los Polaków na Wschodzie, o pomoc - zwłaszcza finansową - na rozwinięcie działalności Fundacji.

Konto Fundacji „Promocja - Europa Jutra”:
Powszechny Bank Kredytowy S.A.
IX Oddział w Warszawie
NR 370031-797926-132-3

Podpisano do druku 9 października 1992. XL-160
cena 3 talony (z akcyzą)



Mieszanka poetycka

Można by zawołać, że niczym z rogu obfitości posypały się ostatnio tomiki poetów wileńskich i przy tym nie gdzie indziej, a u siebie - „pod rodzinną strzechą” czyli w Wilnie. Rzecz się dzieje za przyczyną redakcji - wydawcy „Magazynu Wileńskiego”. Mamy oto pozycję nową, pod nr 5 - Aleksandra Śnieżki pt. „Ballady i pieśni Ziemi Wileńskiej”, tuż świeżo po wydanej autorce Jadwidze Bębnowskiej (była mowa o jej tomiku wierszy dla dzieci w poprzednim numerze).

A więc cokolwiek by powiedzieć, czy te skromne na wygląd tomiki się podobają komuś bardziej czy mniej, to obiektywnie wszak stanowią zjawisko naszego życia kulturalnego. Możliwe, że dla odbiorcy wyrafinowanego: o wysublimowanym guście i wymaganiach wydadzą się w sumie jako rzeczy nieco zgrzebne, ale nie zmieni to poglądu, że są szczerze i pisane sercem.

Tomik Aleksandra Śnieżki jest pod tym względem bardzo charakterystyczny. Zawiera 12 rzeczy na przemian lepsze i mniej doprowadzone do perfekcji. Całość tu się dzieli na poszczególne rodzaje: wiersze patriotyczne, religijne, liryczne oraz piosenki z repertuaru wileńskiego zespołu artystycznego - Kapeli Wileńskiej i na zakończenie trzy ballady o tematyce też wileńskiej ziemi. W sumie treści dużo, jak też niespodzianek dla czytelnika. Wszelkich. Na pewno zawartość nie pozostawi nikogo obojętnym, co nie zna

czy, że czytelnik będzie zachwycony od początku do końca, czy odwrotnie - zdegustowany. To będzie właśnie zależało od własnego odbioru każdego, od skali wyrobienia estetycznego, od własnych kryteriów. Dla fachowego krytyka literackiego znajdzie się tu wiele rzeczy, by złamać pióro, ale werdykty niech krytycy i wydają. W mojej rubryce rzecz traktuję anonsowo, tak, żeby jednak czytelnik zechciał zapoznać się z wszechstronnością produkcyjną naszych rodaków znaną Wilii.

Niewątpliwie, autor sięga po wzory poezji rosyjskiej, jest wrażliwy na piękno świata przyrody, próbując odczucia i przeżycia przenieść polskim słowem na papier. Próbuje przybliżyć dzieje minionej ziemi litewskiej - od założenia Wilna przez Giedyminą, ballada o Zielonych Jeziorach.

Teksty piosenek pisane na zamówienie Kapeli Wileńskiej (bo nie są to wszak „pieśni Ziemi Wileńskiej”, a ewentualnie o Ziemi Wileńskiej) oddają ducha prostoty i niewyszukania naszych realiów Wileńszczyzny, wydaje mi się, że i Gargantua tu by się nieco rozweselił. Autor zdradza dozę humoru, zabawia. Swoją drogą wypływa przeciw z tego jakiś zasadniczy morał - uczyć się nam wszystkim trzeba dużo, czasami spojrzeć krytycznym okiem na siebie, na to co robimy, co poczynamy, co piszemy, co wydajemy, co pochwalamy. Chociaż zawsze może lepiej wszelka inicjacja, a to, co ma zostać prawdziwą perłą zdecydowanie nie krytyk (człowiek), a po prostu czas.

Żeby nie postawić jeszcze kropki, dodam, że tomik jest ilustrowany, choć niezbyt licznie. Oprawę plastyczną opracowała i wykonała rysunki Danuta Nazarenko, znana polskiej społeczności Wilna m.in. z pejzaży Wileńszczyzny i samego Wilna.

D.

A.Śnieżko „Ballady i pieśni Ziemi Wileńskiej”, Wydawca „Magazyn Wileński”, Wilno, 1992



Między skałką a krzesiwem

Ojciec skóry domowym sposobem dla własnych potrzeb wyprawiał. I choć to była procedura długa, o której początku nieraz zapomniałem, to on pamiętał: kiedy moczony ze specjalnej studzienki z torfianą wodą ma wyciągnąć, ile tam uprzednio na kolor należyty rdzawych obręczy wrzucić, ile kory świerkowej w sieczkarni na kostkę pociętej dodać, jak tę smrodliwość później wysuszyć. Wykręcić jak - na specjalnym szupie za oś pionową służącym. A dwie deski niczym skrzydła samolotu, z otworami na kołki, przecinały ten pionowy kształt na część grubszą przyziemną i smuklejszą wyższą, już mniej nadającą się do włazienia.

Pierwszych wyczynów gimnastycznych próbowałem właśnie na tym przyrządzie zamieniając go własnowolnie w swoistą karuzelę, za co miałem niejedno przyrzeczenie, że i mi skórę wygarbują.

Skrobanie skobelkiem, miękczenie na na opak wbitej rączką do posadzki topacie przenosiło się już do izby podczas dłuższych późnojesiennych wieczorów. Sąsiedzi przychodzili, kolor i miękkość skór chwalili. Zasiadali do gawędy o życiu i polityce: jak to było za pierwszych i drugich Niemców,

również za pierwszych i drugich Sowieców. A ileż tych władz tu było!

Brali machorkę z woreczków, z „Prawdy Wileńskiej” kozie nóżki czy też bankrutki kręcili. Na zapalki obfitości nie było. Niektórzy więc z krzesiwa i skałki, to znaczą krzemienia korzystali.

Ojciec jako produkt uboczny skórnicych zajęć świeżą hubkę palaczom rozdawał. Choć sam nie palił, lubił mawiać: najlepszy towar to sam sobie człowiek robi. Palaczom współczuł, to kilka gąbek z różnych drzew do tej studzienki na kwaszenie zarzucał, suszył, a ten gąbczasty miękisz oddzielony skrzesaną iskrę łapał, wydając pierwotnie zapach lepszy od niektórych pachnidła.

Cóż z tego, kiedy wraz rozgorzały bankrutki, dym grył w oczy, ksztuścił w gardle, a polityka posunęła się już tak daleko, że omawiano ostatnie lata carów.

Przestawałem liczyć Sowieców i Niemców. Brałem bajaz do ręki, bo właśnie nabierałem wprawę w czytaniu. Był bez początki i końca, przez to nie znałem tytułu. Ktoś z wcześniejszych gości mniej okrzęsanych pomylił kilka luźnych kartek bajaz z „Prawdą Wileńską”. Więc z prawie każdej baśni jakaś część treści uleciała z dymem. W te luki wrywała się rzeczywistość opowiadana przez starszych nieraz twardsza i straszniejsza od wymyślonych straszylet i poczwary baśniowych. Gryzła w gardle, lała do uszu, jak ten do oczu dym, który strawił część fantazji ludzkiej z baśni i kłamstw w druk gazetowy zamienionych.

Rozchodzili się po północy. Gaśta lampy. Smukłe sosny z obrzeża lasu aż pod sam dom rzucały najfantastyczniejsze cienie w poświacie księżyca. Dziś już i sam czaro dziej księżyc tych cieni nie powtórzy - sosny też poszły na deski, na papier, z dymem.

Wojciech Radłowski

Od nowa

NOWE WRACA?

- Cholernie nie mam czasu - mówi kandydat na posła - zbliżają się wybory. Nie znajdziesz go w pracy, gdyż gdzie indziej ma się zarekomendować. I to jest zrozumiałe. Jednakże wybory dotyczą nie tylko tych, którzy jeszcze wczoraj byli kandydatami na kandydata, a dziś są bohaterami kampanii. Wybory stają się jakby rubieżą, którą mają przekroczyć wszyscy. Dlatego nawet uczniowie jako przy czynę spóźnienia podają właśnie... wybory. - Spóźniłem się, bo musiałem w imieniu dzieci wręczyć kwiaty dla pana, który wszystko dla nas załatwi - mówi jeden z małałatów. Inny był zajęty rozklejaniem afiszów, ktoś rozdawał ulotki.

Są to budujące przykłady myślenia o karierze politycznej już w szkole. Gorzej, kiedy kran przecieka, a hydraulik nie zjawia się, nie ma komu zasypać jamę na ulicy, kiedy pogotowie czy straż pożarna nie nadjeżdża, urzędy pozamykane - bo wszyscy są na spotkaniach przedwyborczych.

Intensywnie się rozpoczęła w środkach masowego przekazu prezentacja programów poszczególnych pretendentów i partii. Prawdę mówiąc, mało czym one różnią się od siebie - we wszystkich niemal kandydaci wyrzekają się swego szczęścia osobistego, składając je na ołtarzu poświęceń i w ofierze dla innych.

Choć są i wypowiedzi wielce oryginalne. Oto w jednym z wywiadów czytamy rozmowę dwóch kandydatów. Jeden z nich spełnia rolę wywiadowcy. Dowiadujemy się, że wszystko, co dotychczas robił w życiu jego młody rozmówca, było... dziełem przypadku! Przypadkowo teraz też kandyduje do parlamentu. Zupełnie nieobliczalny facet!

Z kolei w innej sytuacji nie ma miejsca na przypadek. Niedoszły kandydat na bojownika o nasze sprawy w parlamencie skutecznie idzie do przodu. Ale wątpliwości ma Główna Komisja Wyborcza, która nakłada veto. Sprawa trafia do sądu, niezastąpionej kandydatury nie ma więc na listach wyborczych.

Powróćmy jednak do prezentacji. Nie chciałbym komentować treści poszczególnych wystąpień przedwyborczych, żeby nie posądzono mnie o stronniczość. Generalnie to można by było określić dość często jako nowe wraca. Wiadomo, iż aczkolwiek o losie poszczególnych uchwał znowu będzie decydować tzw. większość, to politykę jednak będą robiły poszczególne jednostki. To paradoksalne, ale właśnie ludzie wykraczający poza średnią statystyczną wśród potencjalnych naszych kandydatów do przebrnięcia mają najwięcej przeszkód w tym maratonie.

Chyba jednak niektórzy kandydaci nie są zainteresowani, aby trafić do Sejmu. Inaczej by publicznie, na oczach tysięcy widzów nie robiliby striptizu politycznego w tak żenująco marnym wydaniu. Niektórzy nawet posuwają się do harakiri. Również politycznego. Ich wypowiedzi są tak obłudnie kiepskie i nudne, język choć i poszukuje modnych zwrotów, to nie może zrobić z nich użytku. Aczkolwiek często używanymi wyrazami są Litwa i Europa, to uchroni nas Boże przed takimi gospodarzami w domu i takimi przewodnikami w drodze na Zachód kontynentu, w którego środku ponoć się znajdujemy.

W czasie telewizyjnych pogaduszek o szczęściu i dobrobycie niejedną splunie. Wystąpienia kandydatów ocenia należyście głównie rodzina, która przeżywa, żeby ich poset rodzinny nie jakaś się, czy dobrze na nim siedzi garnitur i nie zjechał krawat, czy uczesanie w porządku. Treść właściwie, pozostaje w tle.

Wcale nie chciałbym przeczyć, że wygląd to rzecz nieważna. Odwrotnie - aparycja odgrywa wielką rolę w działalności każdego polityka. Ale gdyby był on tak przystojny jak Alan Delon, to dobrze, żeby miał chociażby szczyptę, jedną tysięczną część daru wymowy Winstona Churchilla, nie mówiąc już o błyskotliwości jego umysłu. Ale w tym jakoś niewiele rodzimych tradycji. Wiadomo, w czasie zakazów zakres lektur był na cenzurowanym i ograniczonym. Niejedną dzisiejszą politykę na znak protestu nie chciał niczego takiego czytać. A i uczyć się także - szkoła była marksistowska. Stąd i kryzys również na odczytanych krasomówców. W dodatku nadrabiając zaległości, przeskakujemy przez kilka etapów historycznych. Może i wolny rynek sprawia, że największym arcydziełem jest meksykański tv-tas-mowiec via Moskwa z niejaką Marianną. Ano tak.

Problem tym bardziej dotkliwy, że taki przyszyły polityk nie ma na czym się uczyć - filmów innych nie ma. Wydaje się, że w ogóle niczego nie sprowadzamy, że wszystko to leci poślizgiem, chyba że coś po piracku ściągniemy. Prawda, pozostaje jeszcze język reklam. Ale tu poza ojciec, prac (jeśli ktoś woli bez namoczenia), niczego lepszego nie wymyślono. Choć książek dużo - od religijnych począwszy i na erotycznych kończąc, to jakoś nie wytworzyła się tradycja ich czytania. Samo kształcenie w innych językach odpada, bo ich po prostu się nie zna...

Stąd wypływa nasza oryginalna, narodowa polityka z wielkim marginesem na wyjątki i interpretacje. Stąd uchwała jedno, a życie, to już schody. Największym rzeźbiarzem naszego losu pozostaje Wielce Szanowny Pan Urzędnik, jego wola i nastroje. Jak wielu ludzi chociażby nie

jest w stanie poprawnie wpisać swe nazwisko w dowodzie. Trudno mówić i o bezpiecznej działalności w jakimś przedsięwzięciu. A rząd jakże często, rzecz można, popycha ludzi do działalności nielegalnej.

Nie wspominam o tym po to, żeby uderzać garścią grochu o nieprzejednaną ścianę ustawodawstwa. Chcę, żeby w trakcie kampanii wyborczej obywatele Litwy wymagali od swych wybrańców konsekwencji. Tego, żeby prawo było prawem. Żeby po pomyślanym przedostaniu się do wciąż zabarykadowanego parlamentu jego członkowie nie zatracili więzi z realnym życiem. Żeby podejmowali takie ustawy, których działanie nie dawałoby możliwości manipulacji, korupcji i ignorancji. Żeby nareszcie przewidzieli kary dla tych, kto je łamie. To smutna farsa, że minister nie ma wciąż wpływu na urzędnika w najniższym pionie drabiny biurokratycznej. Czyżby znowu chodziło o przysłowio: ego stretocznika?

Podobno żaden naród nie wierzy w skuteczność działania swego parlamentu i rządu. Są to jednak różne stopnie wątpliwości. Wielu polityków lubi się za ich grę, za cięty dowcip, maniery. Nie wiem, może zbyt wszedłem w rolę felietonowego prześmiewcy, ale dla zdecydowanej większości kandydatów do Pałacu nad Wilią - wydaje się - brakuje elementarnej oglądy. Jakże rzadko trafia się ktoś, kogo z przyjemnością można by przez minutę wysłuchać. Zdają sobie sprawę, że parlament, pardon, to nie arena cyrkowa, a polityka, rzecz poważna. Ale jakże dobrze by było, gdyby nasi przyszli pomażancy nie tworzyli klubów nudziarzy, mniej gadali a więcej robili.

A także, żeby byli wspaniałomyślni, nie zadziorni, dalecy od sekciarstwa i... uśmiechnięci. Żeby wśród licznych zapewne frakcji nie zabrakło wreszcie Frakcji Spełnionych Pomysłów.

Tomasz Bończa